

# BŁOGOSŁAWIONY JERZY W TASZKIENCIE

Niedawno prasa podała do wiadomości, że relikwie św. Teresy wędrowały kilkanaście tygodni po terytorium RPA akurat w tym samym czasie, gdy odbywał się mundial piłkarski i oczy całego świata były skierowane na ten kraj z całkiem innego powodu. Jeden z inicjatorów peregrynacji miał się wyrazić w tej sprawie w ten sposób: "Nie mamy swoich własnych świętych, więc niech Tereska wstawia się za nami". Ktoś powie: "Przecież przegrali zaraz na początku, pewnie się słabo wstawiała". Sadze jednak, że dla Afryki nie tyle wygrana na mundialu jest dziś palącą potrzeba kontynentu i RPA w szczególności. Mała Tereska wypraszała i wyprasza dla misjonarzy Afryki i całego świata ogrom podobnych wyczynów i łask jakie w dziedzinie sportu osiąga obecnie Hiszpania. Misje to też wyczyn. Na terenie Azji Środkowej podobna cicha i mniej znana światu misja w tym samym czasie niespodzianie dla samego siebie wypełnił poprzez swoje relikwie błogosławiony Jerzy Popiełuszko.

## 1. Sekret pani Marianny

Siedem lat temu przed wyjazdem na Ukrainę odwiedziłem rodzinny dom księdza Jerzego Popiełuszki wraz z najmłodszym moim bratem Piotrkiem. Szczegółów tej wizyty nie pamiętam, jedno jest pewne. To właśnie wtedy podarowała mi kilka egzemplarzy malutkich laminowanych fotek swego syna z 2 milimetrowym fragmentem czerwonego płótna na odwrocie. "To siostry zakonne otarły tym płótnem ciało Jurka przed pogrzebem. Proszę to wziąć ale nikomu nie opowiadać, poki się proces nie zakończy to musi być sekret, rzekła do mnie". Fragment powędrował więc z moim bratem do Płocka, inny do siostry w Chojnicach jeszcze inny do kuzynki w Niemczech. Jeden był ze mną cały czas. Gdy jechałem na Wschodnią Ukrainę na daleki Donbas, gdy się leczyłem w Pekinie a także teraz w Uzbekistanie. Ksiądz Jerzy przez szczątki "chusty Weroniki" a jeszcze lepiej powiedzieć, poprzez "chustkę Mamy Marianny" dotarł ze mną na misje do dalekich zakątków najtrudniejszego dla misji kontynentu jeszcze w 2006-m roku i nadal. Trwa!

## 2. Sekret księdza Kubickiego

Kiedy parę tygodni temu ksiądz biskup ogłosił na spotkaniu kapłańskim, że przyjeżdża do nas z wizyta delegat episkopatu ksiądz Jozef Kubicki Tchr(Towarzystwo Chrystusowe ustanowione przez kardynała Hlonda dla opieki nad emigracją), by zapoznać się z naszym życiem i potrzebami, to jakoś nie brałem pod uwagę, że to może mnie również dotyczyć w jakiś sposób. Tym niemniej jak się miało okazać przeżyłem te wizytę bardzo osobiście i to aż trzy razy. Ksiądz Jozef w Taszkencie pojawiał się i znikał, bo po przybyciu z Turkmenii przez Bucharę i Samarkandę miał z Taszkientu dwakroć wylatywać do Fergany i Urgenczu i znowu stamtąd wracać.

Jego przyjazd z Samarkandy i powrot z Fergany już opisałem. Zdawałoby się, że więcej nie będę wracać do tej postaci. Ile można opowiadać o przygodach jednego mało mi znanego człowieka. Tymczasem na ostatnie chwile pobytu miał on w zapasie "bombę zegarową" i przyznał się do tego dopiero w sobotę późnym wieczorem 17 sierpnia 2010 roku. Okazuje się, że cały ten czas woził on ze sobą relikwie kości reki błogosławionego, którą Kuria Warszawska wydała dla księży Chrystusowców z USA.

Ksiądz Jozef będzie tam dopiero pod koniec sierpnia czy nawet we wrześniu i słusznie rozumował, że lepiej będzie jeśli ta relikwia pojedzie z nim do Azji niż by miała leżeć na biurku na Skwerze Wyszyńskiego.

Nie kładzie się przecież lampy pod korcem ale na świeczniku.

O obecności relikwii dowiedziałem się dopiero gdyśmy późnym wieczorem planowali jak przeżyć niedzielę, jak rozdzielić obowiązki i o czym mają być kazania na dwu odprawianych

przeze mnie mszach. Ksiądz Jozef uprzedził mnie, że chciałby opowiedzieć na Mszy o Błogosławionym, podać do ucałowania relikwie i rozdać jego obrazki.

Powiem krótko: nie dwie a trzy, bo w poniedziałek rano odwiedziliśmy z relikwiami jeszcze dom zakonny siostr. Każda z tych trzech mszy świętych była tak podniosła jak ingres biskupi lub choćby jak prymicja młodego kapłana, w tym wypadku błogosławionego męczennika. Było wszystko co potrzebne dla tak podniosłej chwili: zaciekawiony “lud boży“, wytrawny kaznodzieja, obrazki beatyfikacyjne!

### 3. Odczucia

Odczucia, że “ten ksiądz” przyjechał nie tylko “po prostu tak” miałem od samego początku. Ten nieznamy człowiek witał mnie jak kolegę z klasy albo starego kompana czym mnie z początku troszkę zdeprymował. Na porannej angielskiej mszy świętej nie było tłumów jak zwykle ale obecność gościa wywoływała zaciekawienie. Ubrałem albę, by jako tłumacz wyglądać solidnie za ołtarzem. Nie miałem od początku intencji, by koncelebrować, bo nie było z początku o tym mowy. Ty niemniej wyszliśmy oboje uroczyście i ja machinalnie pocałowałem ołtarz.

Tym samym był to znak dla mnie, że już bezwiednie włączyłem się w tę liturgię i nie będę tylko tłumaczem i widzem, “ja już odprawiam”!

Asystowanie przy tej relikwii, widok białutkiej kości z różowym odcieniem, jakby przesączonej krwią męczennika robił wrażenie. Nie mogłem oderwać oczu od tego skarbu. Przecież to nie pierwsze raz mam w dłoniach relikwiarz. Sam się dziwiłem swojemu wzruszeniu. Nie jest żadnym sekretem, że księża podobnie jak lekarze chirurdzy obyci są z cierpieniem i chwilami ich to “nie rusza”. Ja tymczasem nie mogłem się uspokoić i nawet bez potrzeby przekładałem relikwiarz na ołtarzu z miejsca na miejsce, byle po raz kolejny się do niego dotknąć.

### 4. Tak jak w Dziejach Apostolskich

W Dziejach Apostolskich jest taka opowieść, że ludzie tak pragnęli odwiedzin Apostołów tak bardzo, że probowali się dotknąć ich szaty a jeśli się nie dawało z powodu tłoku, to stawali tak aby choćby cień świętego padał na ich chorych, bo od tego również się uzdrawiali.

Nie ma więc nic zabobonnego i nowego w tym co ja przeżyłem i co jak czuję przeżyli inni.

Całowali relikwie z podobnym przejęciem stali bywalcy angielskiej Mszy świętej z Indii, Oceanii z Polski i z Ameryki. Przyszła również rodzinka Antona opisanego jesienią przeze mnie emigranta z Nigerii, który tutaj założył rodzinę i ma 3 córki oraz jednego chłopczyka. Jest na angielskiej Mszy świętej lektorem. Na ten raz przybyli niemal wszyscy. Nie było tylko przybranej starszej córki, która pracuje całymi dniami i utrzymuje bezrobotnych rodziców.

Po tej Mszy świętej byłem przekonany, że teraz “rosyjskojęzyczni” na największej w tym dniu liturgii “dostąpią łaski”. Spytałem gościa, czy będzie głosił kazanie również na Mszy Biskupiej, która jest sprawowana po rosyjsku. Byłem gotów tłumaczyć ponownie tym razem na rosyjski. Ku swemu zdziwieniu usłyszałem, że nie. Prokowałem nawet interweniować, gdy zrozumiałem, że “nie ma takiej opcji” i wprost zapytałem księdza Biskupa, czy potrzebna jest moja pomoc jako tłumacza, i czy ksiądz Jozef coś będzie głosił, sugerując, że warto. “Idźcie odpocznijcie a potem podpowiadasz” powiedział krótko ekscelencja, a ksiądz Jozef mi mrugnął tłumacząc, że na mszach biskupich powinni głosić biskupi, że to taka niepisana reguła.

Ja w tym momencie poczułem jakby jakiś kadr z filmu “Wolność jest w nas” przeskoczył mi przed oczyma i jakbym usłyszał słowa Prymasa Glempa: “to nic, że wiele osób słucha twych kazań i przychodzi do ciebie na spowiedź, nie jesteś jedyny, inni kapłani robią to samo”, czyli inaczej mówiąc: ”usuń się w cień, nie jesteś żadna gwiazda, odpocznij”. Poczułem, że te słowa są skierowane również do mnie na te chwile. Ksiądz Jerzy po raz kolejny przypomniał mi, że jego misja to misja pokorna. To misja człowieka, któremu nie pozwolono za życia uściskać dłoni papieża i popatrzeć sobie w oczy.

Choć oboje tego pragnęli nie było im to dane. Kolejka dystyngowanych osob była zbyt długa.

My z księdzem Jozefem zrobiliśmy swoje. Rzeczywiście, pokora!  
Tyle łask z tego płynie. Dawno nie miałem tylu intrygujących penitentów.

## **5. Niezwykłe popołudnie**

Po południu dane nam jeszcze było wspólnie odprawić koreańską Mszę świętą i wszystko na niej było tak samo niezwykle jak na tej pierwszej. Tłumaczyłem najpierw na rosyjski a z rosyjskiego bardzo umiejętnie i w ekspresowym stylu tłumaczyła córka Klemensa, studentka filologii rosyjskiej w Moskwie Koreanka Michaela.

Ksiądz Jozef po raz kolejny zaczął kazanie od historii gościnności Abrahama oraz Marii i Marty. Miętko i płynnie przeszedł od tych scen do sceny ze swego pobytu, który rozpoczął się kolacją u rodziców Michaeli. Myślę, że w tym momencie zarówno tłumacze jak i rodzicom zrobiło się miło na sercu.

Po Mszy świętej bywa u nas ekspresowa i bardzo formalna ceremonia picia herbaty. Na ten raz znowu zgłosiła się jedna osoba do spowiedzi i gdy zakończyłem już dostrzegłem księdza Jozefa jak po polsku obcuje z Michaela. Okazuje się, że dziewczynę zaintrygował polski język i że ona wiele rozumie.

Tymczasem jej tato próbował mnie po raz kolejny zaprosić na kolację.

Odmowiliśmy, bo wieczor już był zaplanowany.

Zasiadłem z rodzicami 8-miu młodzieńców, którzy swe dzieci posyłają na pielgrzymkę do Santiago, by z nimi omówić szczegóły ich pobytu i odpowiedzieć na trapiące ich pytania. Ta procedura też poszła jak z płatka, choć to bardzo ważne spotkanie i też byłem mocno stremowany.

## **6. Konsternacja**

Człowiek na fali pozytywnych emocji wpada często pod zimny prysznic.

Wystarałem się w przeddzień o audiencje w dwa miejsca: do szefa Budmexu(dawniej Budimex), firmy która się opiekuje grobami żołnierzy Andersa i do pastora Denisa Zadorożnego, którego kościół został 2 miesiące temu poddany totalnym represjom.

Dyrektor firmy Budmex miał być nawet na Mszy świętej niedzielnej, tak przynajmniej przez telefon mnie zapewniał. Niestety gdyśmy przybyli słabo się trzymał na nogach i długo sobie nie mógł skojarzyć kto my tacy i po co przyszli. Pamiętał jednak, że "Jarek nie pije i tylko wcina lody". Zawołał swego głównego architekta o imieniu Natalia. Pani była dobrze dysponowana i pięknie mówiła po polsku. Zaproponował, żebyśmy wspólnie zjedli kolację i "wypili strzemiennego".

Przeprosiliśmy, że czas goni więc dostaliśmy na stoł Coca-Colę i lody.

Omowiliśmy krociutko pomysł, by nazajutrz odwiedzić trzy cmentarze Andersa w Jangi Julu i mimo sprzeciwów gospodarza zaczęliśmy się ewakuować, bo czekała nas jeszcze jedna ważna wizyta.

## **7. No photo**

Taksowkarz, którego poprosiłem by zawioził nas do pastora Denisa troszkę błędził nim znalazł to miejsce.

Najbogatszy w sensie liczebności wiernych kościół protestancki w Taszkencie ukryty jest w gąszczu domków jednorodzinnych i nie tak łatwo do niego trafić. Jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami. Kościół katolicki sąsiaduje z metrem Hamid Alimdżon, jest to wybitny poeta i pisarz uzbecki. Protestanci natomiast mają kaplicę na kolejnym metro o imieniu rosyjskiego poety Puszkina. Jesteśmy więc sąsiadami i jak na sąsiadów przystało nasze relacje są bardzo dobre. Jeden z pastorów tego kościoła Aleksy Woskreseński uczestniczył niedawno na zebraniu kapłańskim. Teraz główny pastor Denis miał nam opowiedzieć o sobie i swym kościele w

pierwszej osobie.

Początek odwiedzin nie był jednak najlepszy.

Probowaliśmy znaleźć sobie wygodne do obserwacji miejsce w “świątyni”.

Postawiłem w cudzo słow, bo tak naprawdę był to namiot wykonany technika znana mi z Taize.

Kończyła się niedzielna liturgia, była 20.30. Ocenilem wzrokowo, że obecnych ludzi jest minimum 400, co w warunkach zastosowanych na ten kościół represji i szykan jest bardzo wiele.

Na podium śpiewał zespół złożony z 8 osob. Muzyka była w stylu soft rock, pastor chodząc wypowiadał ostatnie słowa modlitwy, na ekranie wyświetlały się słowa kolejnego hymnu.

Ludzie nucili z entuzjazmem. Entuzjazm pociągnął też księdza Jozefa. Nie powstrzymał się i... pstryknął.

Momentalnie nadbiegł młody Koreańczyk ze słuchawką w uchu i z powierzchownością wytrawnego “body guarda” i zażądał, by ksiądz Jozef w jego obecności to zdjęcie z aparatu usunął. Podszedł też Oleg, jeden ze stewardow, który nam pokazał drogę do kaplicy i przeprosił, że taka jest w tym kościele wewnętrzna polityka ostrożności i samoobrony przed inwigilacją. Poczucie zagrożenia, jakie stworzyli w tym kościele kontrolerzy nie opuszczało nas cały ten wieczor.

## **8. Ambasador Wielkiej Brytanii**

Zaprowadzono nas do biura, zostaliśmy przedstawieni zonie Denisa.

Jakiś czas rozmawialiśmy stojąc. Mimo życzliwości wyczuwało się też treść. Spotkaliśmy się po raz pierwszy.

W sąsiednim pokoiku na stole już na nas czekał gościnnie zastawiony stoł.

Nie czekając na gospodarza zaczęliśmy pic herbatę i jeść słodycze.

Było skromnie ale dostatnio.

Denis przeprosił za spóźnienie. Po raz kolejny opisał swe drzewo genealogiczne, gdy powiedziałem, że jest ćwierć Polakiem. Mówił o swej drodze w wierze jako pastor. O pierwszym uwięzieniu na 12 dob w 1996-m roku. O poszukiwaniu miejsca pood kaplicę, którą wznosił w 200-m roku. Opowiedział krótko o swych wrażeniach z odwiedzin w Watykanie dwa lata temu. Zapytany jaka jest denominacja jego kościoła powiedział krótko, że coś pośredniego między kościołem Zielonoświątkowym i Charyzmatycznym. Podkreślił, że nie jest tak tradycyjny jak Zielonoświątkowcy ani tak progresywny jak Charyzmatycy. Pośrodku. Z jednej strony kościół Denisa przyjaźni się z denominacją Maksyma Maksymowa z Ałmaty, który prowadzi audycje na satelitarnym programie telewizyjnym CNL, z drugiej strony należy do grupy zwolenników pastora Ulfa Eckmana z Uppsali i często tam bywa. Następnie opowiedział to co najbardziej chciałem usłyszeć. Opisał dość obszernie o narastających represjach. Okazuje się, że jedna z form nacisku na władze były relacje na emigracyjnej stroniczce Rosjan, którzy wyjechali z Uzbekistanu Fergana.Ru opisano zdarzenie bardzo dokładnie. Jeden z najciekawszych tekstow napisał sąsiad, pracownik brytyjskiej Ambasady, być może nawet sam Ambasador. Napisał on w otwartym liście, że gdy przyjechał z Wielkiej Brytanii do Taszkientu to przez plot słyszał codziennie chrześcijańskie pieśni i z dumą mógł sobie powiedzieć, że “w tym kraju panuje wolność wyznaniowa”. Gdy jednak od miesiąca pieśni ustały (odłączono na cały miesiąc prąd), to ja sobie pomyślałem, że z ta wolnością w Uzbekistanie jednak cos nie tak.”

To była wypowiedz, która miała najbardziej dopomoc w przywróceniu spokoju w relacjach tego kościoła z władzami.

## **9. Wiele grzeczności**

Wypowiedziano tego wieczoru wiele ważnych słow i grzecznych i nie był to jeszcze koniec.

Nazajutrz ranem po Mszy u siostr i po śniadaniu gdy probowałem telefonicznie przypomnieć dyrektorowi Budmexu o czym się domowiliśmy usłyszałem jakiś nerwowy szczeł i głośniku i krótkie zdecydowanie NIE. “Ani dziś ani jutro” rzucił przez słuchawkę zaprzyjaźniony z

kościółem skądinąd pan. Trzeba było zmieniać naprędce plany, by ostatnie Poł dnia w Taszkencie nasz gość spędził tak samo miło jak poprzednie.

Zaprowadziłem więc gościa na Karelską nieopodal.

To kościół-matka dla pastora Denisa. Tutaj u Zielonoświątkowców zdobył szlify pastorskie i za zgodą i wiedzą tutejszego biskupa Sergiusza Aleksejewicza . Potem stworzył własną denominację na ulicy Puszkinińskiej. Kościół biskupa Sergiusza to największa w mieście denominacja, która posiada 24 parafie. Tutaj również przychodzą liczni kontrolerzy i podobnie jak u Denisa zmuszono pastorów do wielu przerobek w świątyni. Tutaj owszem nie ma namiotu, jest w miarę solidna budowla ze szkła i betonu. Tym niemniej ponieważ wszystko powstawało na fali entuzjazmu bez koniecznych ustaleń i bez zachowania biurokratycznych norm ten kościół również ma kłopoty. Jakaś cicha panika rozgrywa się w sercach pastorów. Wizyta była niezapowiedziana. Tym niemniej serdecznie uściśnęło nam dłonie dwoje pastorów. Trwał jakiś wykład z biblii dla 30-tu osob. Poszliśmy do biura i ze 20 minut dzieliliśmy się refleksjami o kościele.

Pastor opowiedział o swych wrażeniach z Astany, gdy był na wizycie papieskiej.

Przyznał, że od tej pory ma o katolikach bardzo pozytywny obraz w sercu i że z każdym rokiem ten szacunek rośnie.

Opowiedział, jako członek Towarzystwa Biblijnego, że w Uzbekistanie znanych jest około 200 przypadków zniszczenia biblii w świetle prawa, czyli w sposób administracyjny. Mówił o aresztowanych dwu transportach Biblii z Rosji i z Ukrainy. Są to całe wagony, setki tysięcy biblii na które Czekała wierzący w kraju i które niszczyją na granicy, bo urząd do spraw religii blokuje proces używając biurokratycznych mechanizmów. Jeden ze sposobów na hamowanie sprawy jest zadanie by Towarzystwo Biblijne podało listę kościołów, które proszą o ten transport i ile egzemplarzy będzie dostarczone do danego kościoła. Towarzystwo uważa, że są to dane nazbyt intymne w naszej delikatnej sytuacji, i że podając je można oczekiwać, że najbardziej aktywne kościoły zostaną poddane represjom. Takiego wymogu nie ma w żadnym prawodawstwie celnym. Rozmawialiśmy też o bardzo dzikich przypadkach represji jakie mają miejsce tu i owdzie to znaczy o łapaniach i aresztowaniach pośród wierzących. Kościoły, które nie są zarejestrowane zbierają się często pod pozorem dnia urodzin, wesela czy pogrzebu. Okazuje się, że pełny stół zastawiony jedzeniem może już nie być żadnym alibi. Wystarczy, że w takim domu będzie kilka egzemplarzy pisma świętego i to już może być powód do oskarżenia o nielegalne karnodziejstwo karane mandatami rządu 1000 dolarów.

W czasie tej naszej trudnej rozmowy relikwia błogosławionego była z nami.

Ja myślałem, że to nie był przypadek.

## **10. Ormianie na cmentarzu**

Ostatnie co chciałem pokazać gościowi to miał być cmentarz na ulicy Botkina.

Widziałem, że twarz księdza gościa bardzo się zarumieniła od tych bezustannych wycieczek więc się upewniłem, że chce obejrzeć cmentarz. Dodałem, że bez wątpienia się spodoba księdzu. Zgodził się. Nieustannie fotografował. Na centralnej alei było wiele ormiańskich mogił. Jedna z nich nowiutka. Troje chłopców robiło na niej porządek. Zapytałem czy można sfotografować. Pozwolili, nawiązała się przyjacielska rozmowa. Okazało się, że to 40-ty dzień po śmierci ich ojca i że za chwilę pojedą do swego Kapłana, by razem z nim się pomodlić. To byli uciekinierzy z Karabachu, z ormiańskiej enklawy na terenie Azerbejdżanu.

Napotkaliśmy też pewną Rosjankę, której się wydało, że my jesteśmy z Czech. Na koniec spotkałem Wiktora, żebraka rodem z Berdyczowa, który przy każdej okazji mi przypomina, że obiecałem mu fotografię jaka wspólnie wykonał nam gość z Austrii Gotfryd.

Ksiądz Jozef fotografował cerkiew cmentarna a myśmy sobie gawędzili z Wiktorem. Okazuje się, że zima miał wypadek. Potrącił go samochód. Sprawcy dowieźli go na pogotowie i zniknęli na zawsze. On tymczasem do dziś wylizuje rany.

## **11. Klemens**

Poprzedniego dnia Klemens zapraszał do siebie.

Jego restauracja jest obok cmentarza. Zaproponowałem księdzu Jozefowi by wstąpić. Było już Pol do dwunastej. Gościnny parafianin wręczył Jozefowi 3 figurki porcelanowe jako pamiątkę z Korei. Zrobiliśmy wspólnie kilka kolejnych fotek, wypiliśmy herbatkę i pieszo udaliśmy się do kościoła na obiad.

## **12. Kolejne zaproszenie**

Na ile ta wizyta była opatrnościowa to się jeszcze w przyszłości okaże.

Ksiądz Jozef spędził w Uzbekistanie sporo czasu i prawie wszystko odwiedził.

Przy pożegnalnym obiedzie Biskup zrobił Jozefowi uwagę, że do ostatniej parafii nie dotarł i że jest to moja parafia w Angrenie.

Owszem tak głupio wyszło, że choć dużo czasu byliśmy razem, to na odwiedzin w mojej dojazdowej parafii Miłosierdzia Bożego w grafiku naszego gościa nie znalazło się czasu.

Po obiedzie wylatywał do Ałmaty razem z relikwia, która tak wielkie wrażenie zrobiła na mnie i na naszych parafianach.

Jest powód żeby powrócić, skwitował ksiądz Biskup jakby mnie broniąc przed oskarżeniem, że nie byłem gościnny i nie zaprosiłem do siebie.

Po prostu tak wyszło. Do Angrenu się jeździ autobusem.

Jeżdżenie autobusami byłoby dla księdza Jozefa zbyt czasochłonne i męczące przy naszych upałach. Samolot do Angrenu nie lata niestety.

**Ks. Jarosław Wiśniewski**

**21 lipca 2010**

**[www.orient.to.pl](http://www.orient.to.pl)**